

„Indyk” nadal smakowity

Nie ma racji Andrzej Jarecki przypisując prapremię „Indyka” Sławomira Mrożka Teatrowi Dramatycznemu; w istocie miała ona miejsce w początkach 1961 r. na scenie Starego Teatru w Krakowie w reżyserii Lidii Zamkowskiej. Nie myli się natomiast uważając, że stan ducha naszego społeczeństwa w dalszym ciągu znajduje w tej sztuce swoje odbicie. Może nie wszystkich, ale też Mrożek wcale nie generalizował swych obserwacji przedstawiając w „Indyku” karczmę wypełnioną ludzką apatią i niemożnością.

Warto może przypomnieć, że akcja tej melofarsy rozgrywa się w jakimś niby — romantycznym księstwie, w którym nawet przypadkowo obserwowany indyk buntuje się przeciw wszechobecnej rutynie, jednak nie starczy mu woli i odwagi czynu, choćby nawet absurdalnego. Ogólne zniechęcenie ogarnia tam wszystkich, i poetę, i oficera, i chłopów znudzonych przy kuflach z piwem. Nawet romantycznie uwznioślony młodzieniec zdecyduje się w końcu na jakąś ciepłą posadkę, kiedy dostrzeże wreszcie, że porwana przezeń i porywająca każdego na moment Laura była tylko manipulowaną przez księcia prowokacją. Jedynie Pustelnik wierzy głęboko w sens mariażu władcy z Laurą-ideą i buntuje się nieśmiało przeciw brukaniu jej czystości. Cóż z tego, skoro księżę nie ma żadnych innych dążeń poza wyrwaniem swych poddanych z niebezpiecznie jedno-

czącej wszystkich frustracji w nadziei ich wzajemnego poróżnienia.

Ten satyrycznie ujęty obraz sparodiowaną wizję społeczności pozbawionej woli działania i wiary w sens czegokolwiek, przeniosła do repertuaru Teatru Kwadrat (tzw. Scena Prostokąt) Wanda Laskowska (reżyseria) w scenografii Andrzeja Sadowskiego. Podobnie jak przed laty w swych realizacjach sztuk Witkacego, tak i teraz — przywracając nowemu pokoleniu widzów zapomnianego, absurdałnego na pozór „Indyka” — potrafiła ona wydobyć ze sztuki spory ładunek drwiny ze skompromitowanych już mechanizmów, ale też wywołać zadumę nad trwałością ich niebezpiecznych skutków. Sztuka Mrożka w „Kwadracie” jest nadal zadziwiająco świeża i smakowita. Bawi i uczy krytycznego spojrzenia na rzeczywistość, potwierdza trafność satyrycznej diagnozy społecznej sprzed lat i ciągle jeszcze brzmi jak przestroga.

Spektakl jest niezłe obsadzony i daje aktorom „Kwadratu” większe szanse aniżeli prezentowane tam na ogół farsy i komedijki. Andrzej Kopiczyński rolą Poety poszerza swoje emploty i zasługuje na uznanie. Z barwnym Jerzym Turkiem w roli rubasznego marzyciela Kapitana tworzą duet aktorski. A towarzyszy im z powodzeniem zabawna trójka Chłopców: Andrzej Grabarczyk, Maciej Kujawski i Jerzy Tkaczyk.

Małgorzata Wacheca (gościennie w „Kwadracie”) jak przystało na Laure jest piękna i pociągająca, prowokacyjnie pełnetna. Paweł Wawrzcki chyba bez potrzeby przemiewa chwilami, i tak śmieszne w kontekście sztuki, romantyczne tyrady swojego Rudolfa. Janusz Paluszkiwicz jest udanym Pustelnikiem. Przeszkadzał mi jedynie Bronisław Surmiak, nie znajdując pomysłu na poprowadzenie roli Księcia i przeciwstawienie go pozostałym postaciom.

Warto jeszcze doszlifować to przedstawienie, bo „Indyk” Mrożka w „Kwadracie” godzien jest obejrzenia, zwłaszcza przez tych, którzy nie znają dawnych jego inscenizacji. Gwarantuje dobrą zabawę i nieco pożądaną w teatrze refleksję.